

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 7  
(1882)  
2020

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LIPIEC • CENA 2 ZŁ

*Morze, nasze morze...*



**Modlitwę o przebaczenie grzechów powinniśmy odmawiać z pełnym spokojem i pobożnością, na jaką stać człowieka pragnącego osiągnąć skrucę i przebaczenie, bo wtedy ujrzy on wyraźnie, jak wiele winien jest Bogu i jak bardzo powinien żałować, że obraził Wszechmogącego Boga. Módlmy się więc**

## O przebaczenie grzechów

Zachęca nas do tego Ludwik z Granady (1504 – 1588): „Wiele jest rzeczy, Panie, zdolnych pobudzić do skruchy serca ludzkie i doprowadzić je do poznania własnych grzechów, ale żadna nie jest tak skuteczna jak rozważanie wielkości Twojej dobroci i wielości Twoich dobrodziejstw świadczonych nawet grzesznikom. Aby moja nieszczęsna dusza skruszyła się, rozpocznę, Panie, mówić o Twoich dobrodziejstwach i mojej podłości, ażeby jaśniej widać było, kim jesteś Ty, a kim ja, i kim Ty byłeś dla mnie, a kim ja dla Ciebie.

Był czas, Panie mój, kiedy mnie nie było. Dałeś mi byt i podniosłeś mnie z prochu ziemi i uczyniłeś na obraz i podobieństwo swoje. *Od łona matki mojej Ty jesteś moim Bogiem* (Ps 21, 11). Bo od początku mego istnienia, aż do dziś byłeś mi Ojcem, Zbawcą, obrońcą i wszelkim moim Dobrem. Ty ukształtowałaś moje ciało i wszystkie zmysły, i stworzyłaś mą duszę ze wszystkimi jej władzami, i aż do dziś zachowałaś mi życie. Opatrzność Twoja obdarzyła mnie dobrodziejstwami i otoczyła wygodami. To Ci jednak nie starczyło. Bo chociaż samo w sobie było to dużo – bo było wszystkim dla mnie – nic Cię nie kosztowało. Chciałeś więc dać mi coś, co by Cię wiele kosztowało, żeby mnie bardziej zobowiązać. Zszedłeś z Nieba na ziemię, by szukać mnie na wszystkich drogach, po których się błąkałem. Uszlachetniłeś moją naturę Twoim



Chrystus wśród Aniołów (fot. Pch24.pl)

człowieczeństwem, wyzwoliłeś mnie z pęt Twoim więzieniem, wyrwałeś z władzy szatana, oddając się w ręce grzeszników i zgładziłeś mój grzech, przybierając postać grzesznika. Chciałeś mnie zobowiązać tą łaską, rozkochać tym dobrodziejstwem, wzmoczyć moją nadzieję Twoimi zasługami i wzbudzić we mnie nienawiść do grzechu, okazując mi wszystko, co uczyniłeś dla jego pokonania. Dorzuciłeś żaru do wygasłych węgli mego serca, abym, poruszony tyloma dobrodziejstwami zawartymi w ofierze tylko, umiłował Tego, który tyle dla mnie uczynił i okazał mi tak wielką miłość (...). Cóż ja, o mój Panie mogę Ci dać za wszystkie te dobrodziejstwa?

Winien Ci jestem wszystko, czym jestem, bo mnie stworzyłeś, bo wszystko Ty uczyniłeś. Zachowujesz mnie przy życiu, więc winien Ci jestem wszystko, czym jestem, i to, że żyję, gdyż wszystko żywisz. Skoro Ty sam dałeś mi się, jako cenny dar,

cóż mi pozostaje do dania? Gdyby życie wszystkich aniołów i wszystkich ludzi było moje i całe złożyłbym w ofierze, byłoby to niczym w zestawieniu z jedną kroplą krwi, którą przelełeś dla mnie.

Któż da łzy moim oczom, abym mógł oplakiwać podłą zapłatę, jaką Ci dałem za tyle dobrodziejstw. Pomóż mi w tej go-

dzinie, Panie, i daj łaskę, abym potrafił wyznać moje nieprawości. To ja jestem owym nieszczęśnikiem, który – choć na to nie wygląda – jest Twoim stworzeniem uczynionym na obraz i podobieństwo Twoje. Uznaj, Panie, to stworzenie, bo jest Twoje. Zrzuć ze mnie to, co ja zrobiłem, a znajdziesz to, co uczyniła Twoja miłująca prawica. Ja użyłem wszystkim sił na rzucanie na Ciebie obelg i obrażałem Cię przy pomocy dzieł Twoich własnych rąk. Nogi moje biegały do złego, ręce moje wyciągnęły się do chciwości, moje oczy biegały za próżnością, a uszy moje zawsze gotowe były słuchać kłamstw. Najszlachetniejsza część duszy, która miała oczy mogące Cię ujrzeć, spuściła wzrok z Twojej piękności i zwróciła go na uroki tego nędznego żywota (...).

*(Dalszy ciąg rozważań Ludwika z Granady zamieścimy w następnym numerze „Rodziny”).*

## Wielbi dusza moja, Pana

Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny należy do najradośniejszych scen z życia Maryi. Kościół przypomina to wydarzenie co roku w osobnym święcie. Aż do reformy liturgicznej wprowadzonej w 1969 r. obchodzono je 2 lipca. W 1969 r. papież Paweł VI przesunął obchody tego święta na dzień 31 maja. Upamiętnia ono nawiedzenie św. Elżbiety przez Maryję.

Gdy archanioł Gabriel zjawił się przed Najświętszą Maryją Panną, by zwiastować Jej, że to na Niej spełnią się obietnice proroków, a Jej Syn, którego pocznie w cudowny i dziewiczy sposób za sprawą Ducha Świętego, będzie Synem samego Boga, i oświadczył Jej zarazem, że ciotka Jej Elżbieta mimo podeszłego wieku również ma zostać matką, Maryja postanowiła niezwłocznie odwiedzić swoją krewną. „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy (Łk 1, 39). Pragnęła podzielić się z Elżbietą wiadomością o Zwiastowaniu, jednocześnie gratulując jej tak długo oczekiwanego potomstwa, i razem z nią słać wszechmoc i łaskę Boga, i nieść jej pomoc, gdyby tego potrzebowała. Przed zamierzoną podróżą nic Maryi nie zdołało powstrzymać, ani oddalenie, ani też trudy.

Tradycja wskazuje, że całe to wydarzenie miało miejsce



„Zwiastowanie i Nawiedzenie”, 1393 – 1399, mal. Melchior Broederlam, Dijon. Artysta namalował na jednym obrazie dwie bardzo ważne sceny, mimo że nie działy się jednocześnie. Związek między nimi jest jednak niewątpliwy. Obie zapowiadają przyjście na świat Zbawiciela. Z lewej strony archanioł Gabriel klęka przed Maryją. Jego słowa artysta namalował na wstędze, którą trzyma w ręce: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” (Łk 1,28). Z prawej artysta przedstawił Nawiedzenie, czyli wizytę Najświętszej Maryi Panny w domu św. Elżbiety, matki św. Jana Chrzciciela.

w Ain Karim, w osadzie odległej na zachód od Jerozolimy ok. 7 kilometrów. Maryja prawdopodobnie całą drogę przebyła pieszo. Być może przyłączyła się do jakiejś pielgrzymki, idącej do Jerozolimy.

Gdy Maryja przybyła do domu Zachariaszowego i pozdrowiła pobożną ciotkę, ta, natchniona Duchem Świętym w ten sposób się odezwała: „*Błogostawionaś Ty między niewiastami i błogostawion owoc żywota Twego. A skądże mnie to, że Matka Pana mego przyszła do mnie? Błogostawiona jesteś, któraś uwierzyła: gdyż spełni się to, co ci zostało powiedziane od Pana*”.

Utajoną radością napełniona, milczała Maryja, aż wreszcie nie mogła pohamować uczucia swego. Jako pokorna służebnica nie pragnęła dla siebie ni chwały, ni czci; cała cześć i chwała należy się Jej Panu, tj. Bogu. Pokorna i radością przejęta Najświętsza Maryja Panna intonuje hymn (znany pod nazwą: *Magnificat*):

*Wielbi dusza moja, Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej; oto bowiem odtąd błogostawioną mię nazywać będą wszystkie narody.*

**Po tylu latach duch polski jeszcze mocniej żyje w tańcach i pieśniach „Mazowsza”. To jedno z największych wzruszeń, jakie można na obczyźnie przeżyć** – powiedział p. Krzysztof O. (urodził się w Anglii i przyjechał do USA, kiedy miał pięć lat) po obejrzeniu koncertu „Mazowsza” w Centrum Widowisk Lechmana na nowojorskim Bronksie (12.12.2010).

## Polonia za oceanem pokochała „Mazowsze”

Jak podała wówczas prasa, Nowy Jork oszalał na punkcie zespołu „Mazowsze”. Publiczność długo-trwałą owacją na stojąco witała i żegnała artystów. Na dwa spektakle przybyło 4 tysiące widzów, a byli to przede wszystkim Polacy. Nie zabrakło też Amerykanów, Włochów, a nawet Chińczyków. Dla publiczności zgromadzonej w sali koncertowej Uniwersytetu Miejskiego Nowego Jorku (CUNY) występ „Mazowsza” stał się wieczorem wspomnień, niezwykłych przeżyć artystycznych i wzruszeń. 19-letnia Krystyna B. oglądała spektakl z wielkim zainteresowaniem. Sama jest tancerką zespołu folklorystycznego na Greepoincie, Polish American Folk Dance Company:

„Dużo osób przyprawiało na koncerty dzieci, żeby i one zobaczyły, z jakiego pięknego kraju pochodzą ich rodzice, dziadkowie, a nawet pradiadkowie”. Susan C. oznajmiła, że nigdy w życiu czegoś takiego jeszcze nie doświadczyła. *Kolory, tańce, entuzjazm, muzyka, to było nieprawdopodobne.* O występie dowiedziała się od kolegi z pracy, który widział „Mazowsze” w Paryżu. Turnee za oceanem odbywało się wówczas pod nazwą „The Magnificent Mazowsze” (Wspaniałe Mazowsze) i obejmowało 24 koncerty m.in. w Waszyngtonie, Detroit, Chicago, Toronto.

### To Polska przyjechała do nas...

Mówiono wówczas, że wielu z Polonusów, osiadłych za granicą, nie może jeszcze wrócić do Polski, ale wraz z „Mazowszem” to „Polska przyjechała tutaj do nas (...)”. Polacy mieszkający w kraju i za granicą odnaleźli bowiem w „Mazowszu” jednoczącego ducha narodu, dumę z ludowej tradycji, z przeszłości. Zespół od początku stawał się wzorem dla nowo powstających inicjatyw artystycznych, zawodowych i amatorskich. Odegrał ogromną rolę w ocaleniu zapomnianego dziedzictwa i przezwyciężaniu kompleksu wsi wobec miasta. Jego popularność miała też niezamierzony skutek, bowiem przekazywane z pokolenia na pokolenie utwory zaczęto śpiewać w zmodyfikowanej formie, lecz wiodąca nuta pozostała.

### Mazowsze ambasadorem kultury polskiej

Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” powstał pod koniec 1948 roku. To wtedy pod budynek dawnego sanatorium w podwarszawskim Karolinie zjechały wozy ze zdolnymi wiejskimi dziećmi wyszukany w całym kraju przez Tadeusza Sygietyńskiego i jego żonę Mirę Zimińską. Niejeden wtedy wątpił w to, że z tej „dzieciarni” – młodzieży uda się kiedykolwiek wychować artystów. Ale to Sygietyński miał rację i odnieśli sukces. (Interia, *Kobieta*).



Dając koncerty w różnych krajach zespół często przejeżdżał w barwnej kawalkadzie samochodowej. W USA otrzymał honorowe obywatelstwo kilku miast. Szwajcarski dziennik, po jednym z koncertów ogłosił: **Jeśli takie jest oblicze Polski, to niech żyje Polska! (...)**

Antropolog kultury, autor prac poświęconych sztuce ludowej Aleksander Jackowski pisał: *Sygietyński miał swoją koncepcję folkloru. (...) wydobywał przede wszystkim czysty krystaliczny liryzm dziewczęcej pieśni i werwę, wręcz niebywałą witalność cechującą krakowiaka czy wir par krążących w obierkowym zapamiętaniu. Nie był oczywiście pierwszym, który tak patrzył na folklor. Przed nim był Chopin, i on to w „Mazurkach” czy „Scherzach” pokazał zadumę i liryzm oraz kontrastujące z tym partie burzliwe, gwałtowne, dramatyczne.*

Wygrały szlachetność, różnorodność i świeżość.

**Nazwisko Tadeusza Sygietyńskiego najściślej związane z „Mazowszem” stało się symbolem tego zespołu.**

*Wiemy – rzecz prosta – pisał Jan Brzechwa (1898-1966) – w jakim stopniu twórczość ludowa inspirowała Chopina. Ale Tadeusz Sygietyński odkrył dla nas piękno prawdziwej ludowej pieśni, pokazał jej niezwykle bogactwo artystyczne, stworzył z „Mazowszem” instrument, na którym wydobył z tej pieśni ton dotychczas nieznan. A dla zwykłych słuchaczy – niespodziewany. Serce i ucho Mickiewicza zdołało dosłyszeć, że żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie (patrz: Pan Tadeusz, przyp. Red.) Serce i ucho Sygietyńskiego wydobyło z pieśni gminnej ukryte w niej skarby muzycznego ludowego geniuszu. W jego mistrzowskich rękach ten diament po oszlifowaniu nabrał olśniewającego blasku.*

Nazwisko Tadeusza Sygietyńskiego najściślej związane z „Mazowszem” stało się symbolem tego zespołu. Jego pieśni śpiewają ludzie na kilku kontynentach. Milionom słuchaczy otworzyły one serca na piękno polskiego folkloru, nauczyły go kochać, ro-

zumieć i cenić – pisał malarz, historyk sztuki Andrzej Wróblewski (1927-1957).

Kiedy „Mazowsze” wyjeżdżało za granicę, najwięksi mistrzowie świata, najwybitniejsi krytycy zdumiewali się wspaniałą robotą muzyczną Tadeusza Sygietyńskiego. Podczas pobytu w Paryżu Artur Rubinstein przychodził kilkakrotnie na przedstawienia „Mazowsza” i mówił o wielkim dziele artystycznym, jakie stworzył Tadeusz Sygietyński – zanotowała Karolina Beylin (1899-1977) pisarka i dziennikarka.

Był uosobieniem zapalczywej, gorączkowej młodości. Wiecznie czynny, nigdy nie spoczywający, rozsadzany twórczym niepokojem – podkreślał Jerzy Ficowski (1924-2006), poeta i eseista.

A jaki to był przy tym skromny i uroczy człowiek, tak z lekka pochylony, szczupły, nerwowy artysta. Miał na wszystkie sprawy swój własny, wyrobiony sąd i umiał go bronić. Nie zadowalał się tym, co już osiągnął, lecz dążył wciąż do czegoś nowego, szukał, próbował – mówił Roman Szydłowski (1918-1983), krytyk teatralny, dziennikarz, doktor praw UJ.

## Sylwetka twórcy „Mazowsza”

Tadeusz Sygietyński urodził się 24 września 1896 roku w Warszawie. Od dziecka przejawiał wybitne zdolności muzyczne. Komponować zaczął mając 11 lat. Uczył się w szkole muzycznej we Lwowie, gdzie przeniosła się jego rodzina. W związku z trudną sytuacją materialną zaczął pracować już jako czternastolatek. Był korepetytorem chórów w Konserwatorium i Operze Lwowskiej. W 1911 roku wrócił do Warszawy, gdzie uczęszczał do Instytutu Muzycznego. Studia kontynuował w Lipsku i Wiedniu. W 1913 roku została publicznie wykonana jego „Kantata na 100. rocznicę śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego”. W latach dwudziestych ubiegłego wieku dyrygował zespołami operowymi w Gratzu, Zagrzebiu i Lublanie. Zorganizował również Filharmonię w Dubrowniku (działa do dzisiaj). Po powrocie do Warszawy (1926) współpracował z Polskim Radiem (reżyser i autor słuchowisk), teatrami rewiowymi (dyrygent i kompozytor). W czasie II wojny światowej komponował i akompaniował znanej polskiej aktorce Mirze Zimińskiej (która została jego żoną) podczas jej koncertów.

Wtedy zrodził się pomysł założenia zespołu ludowego. Mira Zimińska zgodziła się wziąć w tym udział. Powiedziała: „Jeśli przeżyjemy (było to w czasie Powstania Warszawskiego 1944), to pojedziemy na wieś i trochę ci pomożę. Ale najpierw przeżyjemy”. Dzięki Bogu, przeżyli.

Tadeusz Sygietyński cały czas przygotowywał się do swego projektu, gromadząc i opracowując pieśni, przyspiewki ludowe, zbierając informacje o utalentowanej młodzieży. Chodził po wsiach i miasteczkach, rozmawiał z mieszkańcami, pytał, czy pamiętają stare pieśni ludowe, a kiedy oni śpiewali – wszystko zapisywał. Sam zresztą komponował. „Mazowsze” powstało do życia 8 października 1948 roku. Po raz pierwszy zaprezentowało się publiczności na deskach Teatru Polskiego w Warszawie: piękne dziewczęta, zwinni chłopcy, przepiękne stroje i ta urokliwa, chwytająca za serce muzyka. Zespół od razu skradł serce publiczności.

Tadeusz Sygietyński zmarł 19 maja 1955 roku w Warszawie. Jego pracę podjęła żona Mira Zimińska-Sygietyńska.



## W trosce o zachowanie polskości (11)

Jak już podkreślono, Episkopat PNKK, patrząc perspektywicznie na pogłębianie więzi z Macierzą, zawsze zachęcał kleryków Seminarium Duchownego w Scranton (przyszłych duszpasterzy i działaczy polonijnych) do odwiedzania Starego Kraju i zdobywania wiedzy o Polsce, poznawanie nie tylko jej historii, ale rozważanie realiów dnia codziennego, odbudowy i rozwoju Kraju Ojców w oparciu o całe bogactwo tradycji i kultury narodowej.

Tak więc zapoczątkowano udział kleryków PNKK w kursach Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego, organizowanych od 1970 roku przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wspólnie z krajowymi wyższymi uczelniami. Kursy te odbywały się w lipcu i sierpniu każdego roku.

Przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików brali także udział w organizowanych corocznie w Scranton zlotach młodzieży, o masowym charakterze sportowych imprezach młodzieżowych, co niewątpliwie stwarzało możliwość osobistych kontaktów i rozmów właśnie z młodzieżą PNKK, żywo interesującą się Starym Krajem.

Podtrzymywaniu polskości w środowiskach polonijnych w poważnym stopniu służyły periodyki Kościoła Polskokatolickiego wysyłane do wszystkich parafii PNKK: „Rodzina”, „Poślanictwo” – kwartalnik teologiczno-filozoficzny, a także „Kalendarz Katolicki” oraz książki wydawane przez Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Wydawnictwa te, jak stwierdziły władze PNKK, przyczyniały się do pogłębiania wiedzy teologicznej i ugruntowywania znajomości języka polskiego. (Do chwili obecnej miesięcznik katolicki „Rodzina” wysyłany jest nadal, dzięki staraniom Biskupa Wiktora Wysoczańskiego, do parafii PNKK – przyp. Redakcji). Niebagatelną rolę odgrywał też fakt zamieszczania od wielu lat na łamach dwutygodnika „Rola Boża” (organu PNKK) artykułów duchownych Kościoła Polskokatolickiego, co w poważnej mierze przyczyniało się do atrakcyjności i poczytności tego dwujęzycznego pisma.

Od stycznia 1976 roku wysyłany był z Polski cotygodniowy serwis informacyjny pt. „Nasza Kronika z Polski”, zamieszczany na łamach „Straży” – organu Polsko-Narodowej „Spójni”. Serwis ten przygotowywany był w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie” pod kierunkiem Biskupa Wiktora Wysoczańskiego, odpowiedzialnego z ramienia STPK za wydawnictwa Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” i kontakty ze środowiskiem polonijnym skupionym wokół PNKK i „Spójni”. Od początku 1978 roku podobny serwis pt. „Z kraju naszych Ojców” przygotowywany był także dla „Roli Bożej”. Oba serwisy z Polski cieszyły się wielką popularnością.

(cdn.)



PNKK. Bp Władysław Marcin Faron, 1930 (Archiwum)

Epoka książki drukowanej, która stała się potężnym czynnikiem rozwoju cywilizacji zachodniej, zbliża się do swojego końca i – zdaniem niektórych badaczy – druk zostanie zastąpiony nowymi metodami przekazywania informacji. 552 lat temu, 3 lutego 1468 r. w Moguncji zmarł Jan Gutenberg, „ojciec druku”.

## Biblia Gutenberga – przełomowa księga w dziejach Europy

Johannes Gutenberg opublikował pierwszą w świecie chrześcijańską książkę – Biblię Gutenberga 568 lat temu. Jej druk rozpoczął się prawdopodobnie w 1452 r. i zakończył dwa lata później. Niektórzy badacze uważają, że koniec prac mógł nastąpić już rok wcześniej. Biblia, nazwana „42-wierszową”, „jest chyba najslawniejszą książką na świecie, przez wiele lat uważaną za najpiękniejsze dzieło sztuki typograficznej, jakie kiedykolwiek wyszło spod prasy drukarskiej” – czytamy w monografii „Johannes Gutenberg i początki ery druku”. Ta pierwsza w historii księga zawierająca słowo drukowane ruchomą czcionką, oprawiona została przez słynnego w XV w. introligatora, mistrza Henryka Costera z Lubeki. Łaciński tekst Biblii zawierał kolorowe ilustracje i kunsztowne inicjały wykonane ręcznie przez ilustratorów. W 2001 r. Biblia Gutenberga została wpisana na listę „Pamięci Świata” UNESCO.

Biblia Gutenberga ukazała się w nakładzie około 200 egzemplarzy – 165 papierowych i 35 pergaminowych, w dwóch tomach. Do dziś zachowało się 36, lecz tylko 20 w całości. Znane są również pojedyncze karty z zaginionych egzemplarzy. Jedyny polski egzemplarz, mający oryginalną XV-wieczną oprawę, znajduje się w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie, i jest prawdziwym unikatem. Wyróżnia się bogatą kaligrafią, tytułami ksiąg wpisanymi kolorem czerwonym i jednym drobnym szczegółem – pierwszym w historii błędem drukarskim. Na marginesie, pod lewą szpalą, na str. 46. I tomu widoczna jest niewielka plamka farby. To

jąc się jednym z fundamentów prądów kulturowych renesansu. Druk miał być sposobem ich propagowania. Niemal natychmiast wzbudził zainteresowanie najwybitniejszych ludzi epoki.



Pięknie ilustrowana strona z Biblii Gutenberga

szczęśliwie zachowany ślad kształtu czcionki, która zapewne wypadła w trakcie pracy z rąk zecera. Prawdopodobnie jest to także najstarszy z istniejących egzemplarzy Biblii. Tuż przed wybuchem II. wojny światowej Biblia bezpiecznie opuściła Pelplin, a potem także ogarniętą wojennym chaosem Europę – przez Paryż i Londyn dopłynęła „Batorym” razem z innymi ewakuowanymi dziełami sztuki aż do Kanady. Do Polski wróciła dopiero po dwudziestu latach w 1959 r.

W roku ukazania się Biblii Gutenberga świat chrześcijański wciąż był pod wrażeniem upadku Konstantynopola i tym samym istniejącego od tysiąca lat Cesarstwa Bizantyńskiego. Wynalazek druku i kres wschodniego Rzymu uznawane są przez wielu historyków za moment przełomowy średniowiecza i epoki nowożytnej. Wiedza starożytnych, przechowana przez Konstantynopol zaczęła przenikać na Zachód, sta-

Druk stosunkowo wcześniej pojawił się także na ziemiach polskich. W 1473 r. w Krakowie ukazał się „Kalendarz astronomiczny na 1474”, dzieło wędrownego drukarza Kaspera Straubego. Dwa lata później we Wrocławiu ukazał się pierwszy druk polskojęzyczny „Statuta synodalia episcoporum Wratislaviensium”. Dopiero kilka lat później druk pojawił się w takich krajach jak Dania, Portugalia, Anglia i Szwecja.

Książka długo była towarem luksusowym. We wczesnym średniowieczu przykuwano ją łańcuchem do stołu. Pozwolić sobie na nią mogli tylko królowie, książęta, wielcy biskupi i kardynałowie. W tych odległych czasach podejmowano pierwsze próby druku, które polegały na tym, że przygotowywano całe tablice, które można było powielić kilka razy. Jednak wykonanie specjalnej tablicy i sam druk były bardzo kosztowne. (dzieje.pl)

# Patronka dobrej przemiany

W dniu 22 lipca w kalendarzu liturgicznym przypada święto św. Marii Magdaleny, patronki dobrej przemiany. Magdalena, wierna uczennica Chrystusa, była przy Jego śmierci i pierwsza ujrzała Go po zmartwychwstaniu wczesnym rankiem dnia paschalnego (Mk 16, 9).

Według biblijnej relacji Maria Magdalena pochodziła z Magdali (Wieży Ryb, ob. El-Medžel), położonej nad Jeziorem Galilejskim. Św. Łukasz pisał o niej, że Pan Jezus wypędził z niej siedem złych duchów. Odtąd włączyła się ona do grona Jego słuchaczy. Św. Mateusz wylicza ją w szeregu tych niewiast, które z Galilei szły za Chrystusem i usługiwały Mu.

Po raz drugi wspominają o niej Ewangeliści pisząc, że była ona obecna podczas ukrzyżowania i śmierci Jezusa oraz zdjęcia Go z krzyża i pogrzebu. Maria Magdalena była jedną z trzech niewiast, które udały się do grobu, aby namaścić ciało Ukrzyżowanego, ale grób znalazły pusty. Kiedy Magdalena ujrzała kamień od grobu odwalony, przerażona, że Żydzi zbezczeszili ciało ukochanego Zbawiciela, wyrzucając je z grobu w niewiadome miejsce, pobiegła do Apostołów i powiadomiła ich o tym. Potem sama wróciła do grobu Pana Jezusa. Zmartwychwstały Jezus ukazał jej się jako ogrodnik. Ona pierwsza powiedziała Apostołom, że Chrystus żyje. Dlatego też jest nazywana *apostola Apostolorum* – apostołką Apostołów, a Kościół przez długie stulecia recytował w jej święto uroczyste wyznanie wiary.

Całe późniejsze życie Marii Magdaleny było przykładem oddanej służby Kościołowi. Podobnie jak apostołowie podróżowała głosząc Dobrą Nowinę w kra-



Maria Magdalena, mal. El Greco (1541-1614)

jach pomiędzy Italią i Azją Mniejszą. Gdy przybyła do Efezu, dołączyła do apostoła Jana Ewangelisty, by wraz z nim szerzyć wiarę chrześcijańską. Czyniła to do zakończenia swego życia. Zmarła w Efezie, a jej relikwie w 899 r. zostały przeniesione przez cesarza bizantyjskiego Leona VI Mądrego do Konstantynopola.

Wschód i Zachód, oddając hołd św. Marii Magdalenie, obchodzą jej pamiątkę tego samego dnia – 22 lipca. Ma ona swoje sanktuaria, do których od wieków licznie podążają pielgrzymi. W Polsce rozkwit i znaczne ożywienie kultu świętej miało miej-

sce w XVI w. W 1914 r. istniało już 126 kościołów pod jej wezwaniem.

W tradycji rzymskokatolickiej św. Maria Magdalena jest patronką żeńskich klasztorów, dzieci mających problemy z chodzeniem, fryzjerów, ogrodników, studentów i więźniów.

W ikonografii święta przedstawiana jest w stroju z epoki, w długiej szacie z nakrytą głową; lub jako pokutnica, której ciało osłaniają długie włosy. Jej atrybutem jest krzyż, księga, balsaminka (naczynie do przechowywania wonnych ziół), szkatuła, czaszka, wieńiec z ziół.

# Pierścień rzucony w fale Bałtyku

Zaślubiny Polski z morzem – patriotyczny akt, który wydarzył się 10 i 11 lutego 1920 roku w Pucku, a także w 1945 roku: 15 marca w Dziwnówku, 17 marca w Mrzeżynie i 18 marca w Kołobrzegu. Zaślubiny z morzem kojarzą się przede wszystkim z gestem generała Hallera przed 100 laty, czasem zaś z uroczystością w Kołobrzegu w 1945 roku (minęła właśnie 75. rocznica tego aktu).

Głównym punktem zorganizowanych wtedy uroczystości była Msza Św. Dziękczynna, podczas której poświęcono Banderę Polską, którą przy huku 21 salw armatnich podniesiono na maszcie jako znak objęcia przez Polską



Zaślubiny Polski z Bałtykiem, obraz Wojciecha Kossaka (31.12.1856, Paryż – 29.07.1942, Kraków)

W październiku 1919 roku generałowi dywizji Józefowi Hallerowi (ur. 13 sierpnia 1873 roku w Jurczycach k. Krakowa, wówczas Austro-Węgry; zm. 4 czerwca 1960 roku w Londynie) powierzono dowództwo Frontu Pomorskiego, utworzonego w celu pokojowego i planowanego odzyskania Pomorza, zgodnie z ustaleniami traktatu wersalskiego, odebranej Polsce wskutek rozbiorów. Zgodnie z planem przejmowanie ziem pomorskich rozpoczęło się 18 stycznia 1920 roku od przejęcia Torunia przez oddziały 16. Po-

morskiej Dywizji Piechoty. Na Pomorze wkraczała również 15. Wielkopolska Dywizja Piechoty. Poszczególne miejscowości przejmowano od wycofujących się wojsk niemieckich aż do 11 lutego 1920 roku, kiedy to ostatni żołnierze opuścili Gdańsk. 10 lutego 1920 roku generał Józef Haller wraz z ministrem spraw wewnętrznych Stanisławem Wojciechowskim oraz nową administracją Województwa Pomorskiego przybył do Pucka, gdzie dokonał właśnie symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem.



Moneta wybita z okazji 100. rocznicy zaślubin Polski z morzem

Marynarkę Wojenną wachty na Bałtyku.

Zaślubiny odbyły się poprzez wrzucenie pierścienia do morza. Tego dnia, przed zaślubinami, odbyło się spotkanie generała i delegacji władz Polski w Gdańsku z tamtejszymi Polakami, którzy ofiarowali na ręce Józefa Hallera dwa platynowe pierścienie.

Pierścienie były sfinansowane przez polskich gdańszczan (rodziny Leszczyńskich i Raciniewskich). Podczas ceremonii jedynymi żołnierzami, którzy wjechali konno z brzegu do wody, byli Józef Haller i Władysław Zakrzewski. Wrzucając obrączkę w fale morskie Józef Haller powiedział:

**„W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej ja, generał broni Józef Haller, obejmuję w posiadanie ten oto prastary Bałtyk słowiański”.**

Obrączkę rzuconą w fale przyjęło morze. Drugą (z wygrawerowanym napisem „Gdańsk/10.2.1920 Puck”) generał Haller nosił na swoim palcu do końca życia.

Obecnie obrączka z symbolicznych zaślubin Polski z morzem znajduje się w Licheńskim Muzeum.

W czasie ceremonii zaślubin Polski z Bałtykiem generał Józef Haller wygłosił przemówienie, którego fragmenty cytujemy: **(...) oto dziś dzień krwi i chwwały. Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nie tylko nad ziemiami polskimi, ale i nad morzem polskim**



99. rocznica utworzenia Marynarki Wojennej

**(...) zawdzięczamy to przede wszystkim Miłosierdziu Bożemu, a potem wszystkim, którzy w walce nie ustawiali (...).**

Warto tu dodać, że Wojciech Kossak, wybitny polski malarz, zainspirowany tym wydarzeniem namalował obraz *Zaślubiny Polski z Bałtykiem*, który prezentujemy obok.

\*\*\*

**Najbardziej znane przywitania z morzem w 1945 roku miało miejsce 18 marca, po zdobyciu Kołobrzegu (niemieckiego Festung Kolberg).** Zorganizowane było w pośpiechu, w kilka godzin po zakończeniu trwających 11 dni walk, było jednak wy-

cd. na str. 10

## Morze, nasze morze

*Chociaż każdy z nas jest młody,  
lecz go starym wilkiem zwą,  
My, strażnicy polskiej wody,  
marynarze polscy są.*

Refren:

*Morze, nasze morze,  
wiernie ciebie będziem strzec.  
Mamy rozkaz cię utrzymać,  
albo na dnie, na dnie twoim lec,  
albo na dnie z honorem lec,  
z honorem lec.*

*Żadna siła, żadna burza,  
nie odbierze wyspy nam.  
Nasza flota, choć nieduża,  
Wiernie strzeże portu bram*

Refren: *Morze, nasze morze...*

(Wersja współczesna 8. Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu)

Jest to polska pieśń hymniczna, znana też pod nazwami „Marynarka Wojenna” lub „Chociaż każdy z nas jest młody”. Słowa i melodię napisał na przełomie lat 20/30 XX. wieku oficer oświatowy WP kpt. Adam Kowalski (1896 – 1947). (Wikipedia).

Powstanie tej pieśni związane było z tworzeniem Polskiej Marynarki Wojennej, budową miasta i portu Gdynia. Często pieśń tę wykonuje Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej, podczas oficjalnych uroczystości lub na koncertach.



1920 r. Puck, fot. Archiwalne



# Pierścień rzucony w fale Bałtyku

cd. ze str. 9

darzeniem o charakterze w pełni oficjalnym, Uprzątnięto pobojowisko wokół zniszczonej latarni morskiej i tam świętowali żołnierze 3, 4 i 6 Dywizji Piechoty 1. Armii Wojska Polskiego. Uroczystość miała naśladować wcześniejsze śluby generała Józefa Hallera, dlatego nie mogło odbyć się bez obrączek.

Wyznaczony kapral Franciszek Niewidziajło (ur. 3 marca 1902 roku w Stryjówce, Ukraina, zm. 29 września 1978 roku we Wrocławiu) wychował się w patriotycznej rodzinie Szymona Niewidziajła. W 1919 roku wziął udział w wojnie polsko-ukraińskiej, gdzie dostał się do niewoli i cudem uratował się przed egzekucją. W 1944 roku, po kolejnym wkroczeniu Armii Czerwonej został wcielony do 1. Armii Wojska Polskiego. Franciszek dotarł jako jeden z pierwszych z pododdziałem do Kołobrzegu i tam wybrany został (z uwagi na chłopskie pochodzenie) do aktu zaślubin z polskim morzem. Franciszek Niewidziajło wyrecytował wtedy słowa przysięgi:



Święto Morza w Gdyni

**„Przyszliśmy, morze, po ciężkim i krwawym trudzie. Widzimy, że nie poszedł na marne nasz trud. Przysięgamy, że cię nigdy nie opuścimy. Rzucając pierścień w twe fale, biorę z tobą ślub, ponieważ tyś było i będziesz zawsze nasze”.**

Następnie wrzucił w fale jeden z pierścieni, czemu towarzyszyły grzmoty salw honorowych. Na maszt wciągnięto biało-czerwoną flagę, odśpiewano

„Mazurka Dąbrowskiego” oraz odprawiono Mszę, którą celebrował ksiądz kapitan Alojzy Dudek. Przemawiał też zastępca dowódcy 1. Armii Wojska Polskiego do spraw polityczno-wychowawczych, podpułkownik Piotr Jaroszewicz.

**Polski Bałtyk był zawsze prawdziwym szczęściem dla wielu ludzi – tak w 1920 roku, jak i w 1945 roku. Obecnie długość polskiej linii brzo-wej oblicza się na ok. 770 km.**

Gdynia



## Święci Joachim i Anna – rodzice Maryi

Piotr Skarga tymi słowami rozpoczyna żywot św. Anny: „Św. Anna męża miała Joachima z narodu Dawidowego. Jakoż i sama szła z tego pokolenia królewskiego i kapłańskiego. Oboje byli sprawiedliwymi przed Bogiem, zachowując rozkazanie Boże i chodząc w drodze pobożności. Na trzy części rozdzielili majątność swoją: jedną Kościołowi Bożemu i kapłanom dawali, drugą ubogim, a trzecią sami potrzeby swe opatrywali. Długo żyli bez potomstwa, żadnego owocem małżeństwa i dziećmi cieszyć się nie mogąc, przez co byli strapieni i smutni” (*Żywoty Świętych*).

26 lipca Kościół obchodzi wspomnienie rodziców Maryi, Joachima i Anny. Wiadomości o nich czerpiemy dzisiaj z pism apokryficznych, m.in. *Protoewangelii Jakuba* z ok. 150 r. Św. Anna (z hebrajskiego – taska) miała być córką duchownego Mathana, jej małżonek Joachim natomiast miał pochodzić z zamożnej i znakomitej rodziny z Galilei; jego imię uważano za prorocze i oznaczało tyle co „przygotowanie Panu”. Bogobojne małżeństwo, którego życie wypełnione było dobrymi uczynkami, nie miało dzieci. W ówczesnych czasach było to oczywiste świadectwo, że związek pozbawiony jest Bożego błogosławieństwa. W oczach ludzi uważano to za wielkie nieszczęście.

Małżonkowie, nie bacząc na ciężar poślanych im prób, prowadzili święte życie, którym prześcignęli „wszystkich rodziców na ziemi”. W nagrodę dane im było zostać rodzicami Najświętszej Maryi Panny – Matki Bożej. Zgodnie z panującym



Madonna z Dzieciątkiem i św. Anną Samotrzecą. Cyfrowe Muzeum Narodowe Warszawa

zwyczajem piętnaście dni po narodzeniu dano Jej na imię Miriam (Maria), co wśród wielu znaczeń tłumaczy się także jako „pani”. Kiedy Maria miała trzy lata, zgodnie z daną wcześniej obietnicą, święci Joachim i Anna oddali swe dziecko do Świątyni jerozolimskiej, by tam służyło Bogu. Wychowując się wśród rówieśnic, Maria zajęta była modlitwą, śpiewem, czytaniem Pisma świętego i haftowaniem szat kapłańskich. Po spełnieniu obowiązków rodzicielskich Joachim i Anna usunęli się w cień. Nie doczekali narodzin niezwykłego Wnuka – wcielonego Syna Bożego. Zmarli w Jerozolimie, a ich grób tradycja sytuowała w dolinie Ezedrelon pod Górą Oliwną, albo w miejscu dawnej sadzawki Betsaida.

Święta Anna, jako matka Najświętszej Maryi Panny doznawała czci zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Szczególne uznanie odbierała wśród cesarzy bizantyjskich. W 550 r. cesarz Justynian zbudował pierwszy kościół noszący jej wezwanie w Konstantynopolu, do którego zostały sprowadzone relikwie Świętej. Na Zachodzie pierwszy klasztor ku czci św. Anny powstał w 701 r. we Florian k. Rouen, do którego zostały przeniesione relikwie Świętej ze Wschodu.

W Polsce wyjątkowej czci doznaje ona na Górze św. Anny k.

Opola, gdzie znajduje się cudowna figura tej Świętej. Przedstawia ona św. Annę piastującą dwoje dzieci: Maryję i Jezusa, dlatego powszechnie jest nazywana Świętą Anną Samotrzecią – co można tłumaczyć „we troje razem”.

Św. Anna jest patronką szczęśliwego małżeństwa i dzieciństwa, matek, wdów, kobiet oczekujących dziecka, gospodyń, górników, tkaczy, tokarzy, stolarzy artystycznych, młynarzy, kramarzy, żeglarzy, krawców, koronkarzy, służących. Patronuje też rodzinom i wychowaniu w rodzinach pokazując w przedstawieniu z Maryją i Jezusem ciągłość pokoleń i jej wagę w procesie kształtowania dzieci. W dniu jej wspomnienia matkom udziela się specjalnego błogosławieństwa.

# Matki Boskiej Jagodnej

W polskiej tradycji ludowej 2 lipca obchodzone święto Matki Boskiej Jagodnej. Ludowy przekaz głosił, że spodziewająca się dziecka Maryja, podążająca w odwiedziny do swojej krewnej Elżbiety, wędrując samotnie przez lasy i pustkowia, żywiła się zrywaniem po drodze owocami. Powszechnie uważano zatem, że w tym dniu nie wolno zrywać leśnych owoców: jagód, poziomek, borówek i malin. Miały pozostać dla Maryi – Jej nie mogło zabraknąć w drodze pożywienia.

„Lato zapanowało już wszechwładnie. Wszędzie w ogrodach uśmiechają się do nas pęki róż. Przyroda, zdaje się, dlatego przywdziewa tak piękną szatę, że w tym czasie błogosławiona mię-



dzy niewiastami szła przez góry. Święte Jej stopy przemieniają przyrodę w świątynię Bożą. Kwiatki o tym nie zapomniały. Wdzięcznie przybierają ziemię w wzorzysty kobierzec, utkany ręką Stwórcy, na pamiątkę pielgrzymki Najświętszej Pani

Matka Boska Jagodna została patronką matek i kobiet brzemiennych, które wierzyły, że jeśli nie będą zrywać jagód przed 2 lipca i powierzą się Jej opiece, to za Jej przyczyną urodzą zdrowe i silne potomstwo. Wierzono także, że Matka Boża opiekuje się duszami zmarłych dzieci. Święto przypomina o domu, ludowej pobożności i macierzyństwie.

<sup>1</sup> Rok Boży w liturgii i tradycji Kościoła świętego, Katowice 1931r.

W 610. rocznicę 15 lipca 1410 r.

## Inscenizacja Bitwy pod Grunwaldem

Bitwa pod Grunwaldem, która miała miejsce 15 lipca 1410 r., uznawana jest przez historyków za jedno z najważniejszych wydarzeń militarnych średniowiecza. Nic więc dziwnego, że od lat (od 1998 r.) jej inscenizacja przyciąga tysiące miłośników tego okresu i rekonstruktorów z całego świata. Organizatorzy gościli już przedstawicieli z Włoch, Francji, Finlandii, Czech, Słowacji, Węgier, Niemiec, Rosji, Białorusi, Litwy, Ukrainy, a nawet z Australii i USA.

Celem tego zgromadzenia jest krzewienie historii, odtwarzanie kultury, tradycji oraz dawnego rzemiosła. Na kilka dni przed bitwą rekonstruktorzy rozbijają obozy historyczne, w których mieszkają i żyją według średniowiecznych reguł i zasad. Nie używają współczesnych sprzętów, gotują według średniowiecznych przepisów i ubierają się wyłącznie w historyczne stroje. Pod Grunwald przyjeżdżają także rzemieślnicy, któ-



Tak było w ubiegłym roku

rzy wytwarzają historyczne stroje, naczynia i elementy uzbrojenia.

Inscenizacja bitwy pod Grunwaldem to największe widowisko tego typu w kraju, i zarazem jedno z największych w Europie. Na pole wychodzi ponad 1400 rycerzy, aby wziąć udział w plenerowej „średniowiecznej bitwie” między wojskami polsko-litewski-

mi a armią Zakonu Krzyżackiego. A wszystko to dzieje się na oczach 80-100 tys. widzów.

Sama inscenizacja jest częścią obchodów Dni Grunwaldu, które zazwyczaj odbywają się według podobnego scenariusza: są turnieje, koncerty, pokazy artystyczne, warsztaty rzemieślnicze i inscenizacja bitwy.

# Działo się to tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego\*

(opowiadanie)

Był to czerwiec, a może lipiec 1944 roku – dokładnie nie pamiętam. Dzień był duszny, chmurny. Człowiek przesądny mógłby powiedzieć, że w powietrzu od rana czaiło się coś niedobrego...

Żandarmi przechwycili nasz pociąg na małej stacji koło Częstochowy, a raczej jeszcze przed wjazdem na stację – w gołym polu pod sygnałem. Było ich kilkunastu pod dowództwem czarnego esesmana z psem. W jednej chwili wypełnili cały pociąg przerażeniem, szcikliwym hałasem i nerwowym pośpiechem. Pobladli pasażerowie podawali dokumenty do kontroli, starając się wytrzymać bez drżenia spojrzenia esesmana. W owych czasach nie było niewinnych. Po ostatnich klęskach na froncie hitlerowcy po prostu się wściekli i każda obława mogła się skończyć katastrofą.

Kiedy dwie partie kontrolujących zbliżyły się już ku sobie, w końcu korytarza usłyszeliśmy wrzask. To jeden z żandarmów wszedł do ubikacji i znalazł tam ukryty automat. Wiadomo, czym groziło wtedy znalezienie w pociągu ukrytej broni. Hitlerowców ogarnął szal. Wrzeszcząc i tłukąc na oślep kolbami, wyrzucali nas z pociągu. Pomagała im spuszczone z bicia kłosa milczkiem czarna bestia.

– Ten od automatu ma się zaraz przyznać! – krzyczał esesman, któremu towarzyszył pies. – Inaczej za pięć minut co piąty z polskiej bandy będzie rozstrzelany! Esesman spokojnie spojrzał na zegarek i mierzył nas wzrokiem.

Do automatu nikt się nie przyznał. Dopadli do nas żandarmi i uderzeniami łuf zaczęli odliczać co piątego. Starszy człowiek z siwą brodą, którego odliczono pierwszego, osłabł, inny zaczął rozpaczliwie płakać...

Wtedy właśnie zobaczyliśmy jego: chłopca z naszego pociągu. Wystąpił przed szereg. Miał może 15-16, a może mniej. W drobnej, dziecinnej sylwetce było coś szczególnie ujmującego – coś, co cechuje zazwyczaj chłopców bardzo nerwowych i bardzo nieśmiałych. A przecież zdobył się na śmiałość, kiedy my – dorośli, silni mężczyźni drżeliśmy ze strachu. Nie wszyscy dostrzegli jego wystąpienie. Dopiero, kiedy podszedł do oficera, zapadła cisza. W tej ciszy chłopiec powiedział głośno i wyraźnie:

– Automat jest mój! Żandarmi natychmiast skoczyli do chłopca i na chwilę zakryli go przed naszym wzrokiem. Dostrzegłem, że esesman pochylał się i odpiął kańczug od obroży psa. Nastąpiły dwa straszne ciosy. Chłopiec upadł, lecz zaraz szybko się podniósł. Rękami zasłaniał twarz...

Boże! Jak bardzo kochaliśmy wtedy tego chłopca. Jego postępek przywrócił nam całą utraconą odwagę. Byliśmy znowu mężczyznami. Jestem przekonany, że w owej chwili każdy z nas bez wahania oddałby za niego życie. Kiedy myśleliśmy, że już nic nie uchroni go od zguby, zelektryzował nas przeraźliwy krzyk. Od tyłu pociągu biegła w naszą stronę grupa ludzi. Trzech kon-



duktorów wlokło za sobą opierającego się bahnschutz. Był w rozpiętym mundurze, zupełnie pijany. Wrywał się, wierzgał i bełkotał coś nieprzytomnie. W chwilę potem drżący i błądzący jak śmierć starszy konduktor salutując składał po niemiecku meldunek oficerowi.

Od razu domyśliliśmy się wszystkiego. To ten bahnschutz zostawił swój automat w ustępie polskiego wagonu. Schronił się zapewne w obawie przed polskimi partyzantami, a później spiwszy się zupełnie wrócił spać do niemieckiej części pociągu.

– Niemcy zupełnie zbaranieli. Esesman przez chwilę ważył w sobie decyzję, potem – krzywiąc twarz w uśmiechu podszedł do chłopca, wyprężył się na bacność, zsalutował i wyciągnął do niego rękę. Ale jego gest zawisł w powietrzu. Chłopiec odwrócił się od hitlerowca i z twarzą zalaną krwią, powłókł się jak ślepiec w stronę pociągu. Szcikliwy rozkaz zagnął nas z powrotem do wagonu. Dopiero, kiedy pociąg ruszył, zajęliśmy się chłopcem.

– Chłopcze, dlaczegoś ty to uczynił? Przecież nie miałeś z tym nic wspólnego!

– Z trudem poruszając rozciętymi wargami powiedział: – Ja mogłem, bo nie należę do organizacji. Nikogo bym nie wsypał. Nie należę do organizacji, bo szkopy rozwalili mi już dwóch braci. Więc musiałem przysiąc mamusi, że nie będę się narażał.

\* Oprac. na podstawie opowiadania Mariana Brandysa: *Chłopiec z pociągu*. Opowiadanie było inspiracją do nakręcenia w 1961 roku filmu pt.: *Ludzie z pociągu*, w reżyserii Kazimierza Kutza. Prezentujemy tutaj plakat z tego właśnie filmu.

# Podróżuj bez wychodzenia z domu

W obecnych czasach (koronawirusa), w których podróżowanie zostało ograniczone, dzięki Internetowi można odbyć wirtualną podróż i pooglądać zdjęcia czy filmy z ciekawych miejsc Polski i świata. Dzięki streamingom, Google Street View, Google Arts&Culture (darmowa platforma umożliwiająca dostęp do cyfrowych wersji dzieł sztuki) i coraz większym możliwościom mediów społecznościowych, można „pójść do muzeum”, nie wychodząc z domu. Bez wyjazdów, opłat i zwracania uwagi na pogodę Internet umożliwia zwiedzanie pałaców, muzeów, miast i unikatowej przyrody. Przedstawiamy kilka propozycji:

**1. Zamek Królewski w Warszawie.** To dawna siedziba władców Polski i jeden z najcenniejszych zabytków Warszawy. Pierwotnie rezydencja książąt mazowieckich, a od XVI w. siedziba władz I Rzeczypospolitej: króla i Sejmu. To właśnie na Zamku Królewskim w 1791 r. Sejm Czteroletni uchwalił pierwszą w Europie konstytucję.

**2. Muzeum Zamkowe w Pszczynie.** Muzeum znajduje się w neobarokowej, dawnej rezydencji magnackiej, w której zachowało się oryginalne wyposażenie i meble. Zamek jest obecnie jednym z najcenniejszych zabytków architektury rezydencjonalnej w Polsce. Aktualnie można zwiedzić sześć wystaw: Wnętrza XIX-XX w., Sala Polska im. Księcia Józefa Poniatowskiego, Gabinet Miniatur, Zbrojownia, Znane i nieznanne, oraz Daisy von Pless: Szczęśliwe lata.

**3. Muzeum Zamojskich w Kozłówce.** We wnętrzach, które zachowały autentyczny wystrój



1. Zamek Królewski w Warszawie



2. Muzeum Zamkowe w Pszczynie



3. Muzeum Zamojskich w Kozłówce

z przełomu XIX i XX w. w stylu Drugiego Cesarstwa, możemy podziwiać piec z miśnieńskich kafli, marmurowe kominki czy dębowe parkiety. Znajduje się tu również niezwykła kolekcja malarstwa, mebli, rzeźb, luster, kobierców, porcelany, złożonych brązów i sreber, które swego czasu stanowiły dawne wyposażenie pałacu. Wnętrza są doskonale utrzymane i posiadają nieporównywalny w Polsce i bardzo rzadki w Europie stopień autentyczności.

**4. Tatry.** Na południu naszego kraju piętrzą się góry o charakterze alpejskim. Przez pasmo Tatr prowadzą liczne szlaki turystyczne z przepięknymi widokami, tu i ówdzie pobłyskują górskie jeziora, w których przeglądają się nieprzystępne szczyty.

**5. Kościół Mariacki w Krakowie.** Jest to jeden z najważniejszych symboli Krakowa, a także perła polskiej architektury sakralnej. Ten gotycki zabytek został wybudowany w XIV i XV w. W jego wnętrzach zwraca uwagę słynny Ołtarz Mariacki Wita Stwosza. Zbudowany jest w formie tryptyku, a w głównej scenie przedstawia Zaśnięcie Matki Bożej i Jej Wniebowzięcie.

**6. Kopalnia soli w Wieliczce.** Jest jedną z najstarszych kopalni soli na świecie, produkującą sól stołową od XIII w. aż do 2007 r. Od wielu lat kopalnia jest naszą narodową atrakcją. Szyby wykute w soli (najgłębszy leżący pod ziemią na 327. metrze), komory, podziemne jeziora, a także kompleks noclegowy znajdujący się 100 metrów pod ziemią – to wszystko przyciągało rocznie ponad milion turystów z całego świata.



4. Morskie Oko – największe jezioro w Tatrach



5. Kościół Mariacki w Krakowie



6. Kopalnia soli w Wieliczce



## *Mazowsze grające śpiewem, tańcem i barwami*

